OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

EGZEMPLARZ PRASOWY 24 lutego 1935 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 25 lutego 1935 r. Nr. 56

krzyk w nocy

oto tytuł nowej sensacyjnej naszej powieści napisanej na tle prawdziwych wydarzeń z życia ziemiańskiego

krzyk w nocy

to wyraz wstrząsających przeżyć miłości i występku, pełen wzruszających momentów i niezmiernie ciekawych epizodów, to też powieść tę czyta się z nieustającem zainteresowaniem

już w dzisiejszym numerze

Marsz. Piłsudski w Wilnie

W dniu 22 b. m. pociągiem pośpiesznym przybył z Warszawy do Wilna Pan Marszałek Piłsudski i zatrzymał się w pałacu reprezentacyjnym.

Eksmisja kolejek w rękach komornika

W dniu wczorajszym podjęty został z Sądu Okręgowego w Warszawie wyrok i tytuł wykonawczy, uprawniający zarząd miejski do eksmitowania kolejek dojazdowych z granic m. st. Warszawy.

Tytuł ten radca prawny magistratu przekaże dziś komornikowi p. Bylińskiemu z prośbą o wykonanie wyroku.

Min. Simon przybędzie do Warszawy

w początkacz marca

LONDYN, (PAT). W kołach politycznych Londynu krążą pogłoski, że wyjazd ministra Simona z Londynu do Warszawy, Berlina i Moskwy, nastąpi prawdopodobnie 6 marca, powrót zaś do Londynu nastąpiłby 17 marca. Ogółem podróż ma zająć 12 dni. Minister Simon odbędzie podróż w towarzystwie ministra Edena.

W kołach politycznych Londynu utrzymują, że w czasie podróży będą głównie omawiane dwie sprawy:

1) różnice, istniejące pomiędzy Berlinem, Moskwą i Warszawą w sprawie systemu bezpieczeństwa na wschodzie Europy.

Drugim tematem rozmów ma być stwierdzenie, jakie są maksymalne żądania Niemiec, o ile chodzi o siły zbrojne.

Co się tyczy pierwszego punktu, to w kołach politycznych Londynu utrzymują, że rząd brytyjski pragnąłby doprowadzić do kompromisu pomiędzy Berlinem, Moskwą i Warszawą.

Wódka i papierosy potaniały

W dzienniku Ustaw Nr. 13 z dn. 23 b. m. ogłoszone zostało rozporządzenie ministra skarbu z dn. 16 b. m., obniżające cenę wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego.

Opłata monopolowa łącznie z udziałem związków komunalnych i Samorządu wojewódzkiego, od 1 litra spirytusu 100 proc. na cele konsumcyjne, została obniżona z 6.00 zł do 4.50 zł.

Wódki czyste: zwykła mocy 35 proc. z 4.00 zł. do 3.00 zł., mocy 40 proc. z 4.55 zł. do 3.70 zł., mocy 45 proc. z 5.10 do 4.10 zł., wyborowa mocy 40 proc. z 5.30 zł. do 4.40 zł., mocy 45 proc. z 6 zł. do 4.90 zł., luksusowa mocy 45 proc. z 7.50 zł. do 6.00 zł

Spirytus na cele domowo-lecznicze, mocy 90 proc. z 10.20 zł. do 8.50 zł., mocy 95 proc. z 10.80 zł. do 9.00 zł.

Odpowiednio uległy obniżce ceny po wyższych wyrobów w butelkach mniejszych o objętości 0.75 l., 0.50 l., 0.25 l. i 0.10 litra.

Cena 1 litra spirytusu luzem na cele domowo-lecznicze łącznie z opłatą monopolową została obniżona z 10 zł. do 8.20 zł.

Obniżka obowiązuje od dziś 24 lutego.

Ministerstwo skarbu podwyższyło z dniem 23 b. m. cenę rarytasów śląskich i pomorskich z 4 groszy na 4,5 groszy za sztukę. Rarytasy miały być wogóle wycofane, jednakże z uwagi na powodzenie jakiem się cieszą w całym kraju, postanowiono je utrzymać przy podwyższonej cenie.

Monopol tytoniowy przystąpił do fabrykacji nowego gatunku machorki pod nazwą „machorka najprzedniejsza". Cena tego gatunku machorki ustalona została na 15 zł. 20 gr. za kilogram czyli na 38 groszy za paczkę 25 gramową. „Machorka najprzedniejsza" pojawi się w sprzedaży w drugiej połowie marca.

Z dniem 1 marca papierosy „Wanda" stanieją i sprzedawane będą po 1,25 groszy za sztukę. W tymże terminie cena tytoniu „kresowego" obniżona będzie z 28 zł. na 24 zł. za kilogram.

Z dniem 15 marca r. b. obniżone zostają ceny niektórych cygar. Aż do wyczerpania zapasów sprzedawane będą od powyższej daty cygara „Regalia" i „Delicias" po 1 zł. 30 gr., „Commerciales" po 40 gr., „Original" po 30 gr., „Silesia" i „Soledad" po 20 groszy za sztukę.

Sensacja w świecie politycznym

Dr. Polakiewicz, wicemarszałek Sejmu wykluczony z B. B. W. R.

W kołach parlamentarnych i politycznych wywarła wielkie wrażenie, uchwała prezydjum BB. głosząca, że współpraca z wicemarszałkiem Polakiewiczem jest niemożliwa. Uchwała prezydjum B. B. powołuje się na wyrok sądu obywatelskiego z 17 grudnia 1934, który orzekł, że działalność wicemarszałka Polakiewicza na terenie Związku młodzieży ludowej była szkodliwa społecznie i politycznie.

Wicemarszałek Polakiewicz jest b. oficerem legjonowym, należy do stuprocentowych piłsudczyków, zasiada w Sejmie od 1922 r. Przed przewrotem ludowym był członkiem Str. Chłopskiego i tam był niejako mężem zaufania obozu Marszałka Piłsudskiego. Po przewrocie majowym bierze udział w organizowaniu ruchu ludowego na podstawach ideologji Marszałka Piłsudskiego. Z ramienia BB jest referentem budżetu min. spr. wew., a później spr. wojskowych, przewodniczącym komisji administracyjnej, kierownikiem grupy budżetowej w komisji budżetowej i wicemarszałkiem Sejmu.

Podczas bieżącej sesji pos. Polakiewicz nie odgrywał żadnej roli, powszechnie mówiono o silnych tarciach w łonie BB odnośnie do osoby wicemarszałka Polakiewicza, ale nic dokładnego nie przedostało się do opinji publicznej. Jakie są powody wykluczenia pos. Polakiewicza? Jest ich wiele. Ograniczymy się jedynie do dwóch: osobistych i zasadniczych.

Pos. Polakiewicz należy do ambitnych polityków. Parł do odegrania większej roli w polityce i to samodzielnej.

Już to wystarczyło, by mieć wielu wrogów we własnym obozie. A pos. Polakiewicz miał ich bardzo wiele. Jego pęd do samodzielności znalazł wyraz w pracy na terenie, gdzie stanął na czele Związku Młodzieży Ludowej. Organizacja ta powstała w r. 1926 i stała pod wpływami „Piasta". W r. 1928 wybrano prezesem pos. Polakiewicza a oznaczało to złamanie opozycyjnego kierunku i przejście do obozu rządowego.

Kierunek społeczny i samodzielność organizacyjna Zw. Mł. Wiejskiej nie odpowiadał jednak że różnym działaczom B. B., w pierwszym rzędzie konserwatystom. Na tem tle rozpoczęły się tarcia, które trwały kilka lat i zakończone zostały klęską pos. Polakiewicza.

B. B. zarzuca swojemu wicemarszałkowi, że uprawiał niedopuszczalne metody pracy, że uniemożliwiał zjednoczenie ruchu młodzieży wiejskiej i t. p. Zapewne i te zarzuty są słuszne, ale organizacja, na której czele stał pos. Polakiewicz, oświadczyła się za nim i zapowiedziała skierowanie do sądu państwowego skargę na niektórych ludzi, którzy w charakterze świadków zeznawali przed sądem obywatelskim.

Rokowania francusko — austrjackie

Kanclerz Austrji w Paryżu

PARYŻ. (PAT). Minister Laval, który na piątkowem posiedzeniu Izby wygłosił krótkie przemówienie, poświęcone uregulowaniu spraw, wynikłych z przejścia obszaru Saary do Rzeszy Niemieckiej, powrócił na Quai d'Orsay celem ponownego podjęcia rozmów z austrjackimi mężami stanu.

O godz. 17.15 kanclerz Schuschnigg, minister Spraw Zagranicznych Berger - Waldenegg, poseł austrjacki w Paryżu Egger - Möllwald i dyrektor polityczny austrjackiego M. S. Z. von Bostel zostali wprowadzeni do gabinetu ministra Lavala.

Ze strony francuskiej oprócz min. Lavala wzięli udział w tych rozmowach sekretarz generalny Quai d'Orsay Leger i dyrektor polityczny francuskiego MSZ., p. Bargeton. Rozmowy te przeciągnęły się do 19 min. 40.

Po zakończeniu rozmów min. Laval złożył przedstawicielom prasy następującą deklarację:

„Rząd francuski przyjmuje dziś kanc. Schuschnigga i austrjackiego ministra Spr. Zagranicznych z jaknajwiększem zadowoleniem. Premjer Flandin i ja byliśmy bardzo zadowoleni z tego, że mogliśmy stwierdzić doskonałą zgodność poglądów między nami a austrjackimi mężami stanu co do wszystkich problemów, dotyczących Europy Centralnej, a w szczególności Austrji. Zebraliśmy się razem i pracowaliśmy dla umocnienia pokoju.

Powódź w Kieleckiem

KIELCE. (PAT). — Wczoraj pod wsiami Winiary i Szczytniki pow. sandomierskiego utworzył się na Wiśle duży zator lodowy. Woda przelała się przez wały, zalewając pola pod Szczytnikami oraz zagrażając okolicznym domom. Dzisiaj inwentarz żywy ze Szczytnik ewakuowano, pod wsią Słupce utworzyła się w wale wyrwa, która nie została jeszcze zasypana.

Zator pod Winiarami na Wiśle został rozbity ogniem artyleryjskim. Lody ruszyły. Woda opadła o 1 metr. Wisła wraca do normalnego koryta. Groźba powodzi minęła.

Dziś ruszyły lody na Wiśle na całym odcinku pow. kozienickiego. Pod Annopolem istnieje nadal groźna sytuacja. Lody zaatakowały most. Na zagrożone miejsca pośpieszyły z pomocą oddziały pionierów i saperów z Przemyśla. Artylerja rozbija zatory ogniem działowym.

Smiertelne ofiary wycieczki narciarskiej

KRAKÓW. (PAT). Po mozolnych poszukiwaniach w rejonie Babiej Góry znaleziono wczoraj zwłoki trzeciej ofiary wypadku narciarskiego na Babiej Górze, mianowicie zwłoki ś. p. Janiny Frysiówny.

Zwłoki znajdowały się w odległości kilkudziesięciu metrów od miejsca znalezienia zwłok ś. p. Heleny Banachowskiej i Władysława Olejczuka.

Narciarze w ubiegłą niedzielę padli ofiarą gwałtownej zadymki, która zaskoczyła ich w czasie raidu. Zwłoki zaginionych odnalazły patrole narciarzy „Beskiden - Vereinu" z Bielska.

NOWY TARG, (PAT). — Poszukiwania czwartej ofiary tragicznego wypadku na Babiej Górze trwają w dalszym ciągu. Są one niezmiernie uciążliwe. Wczoraj przeszedł w okolicach Babiej Góry huraganowy wiatr, zaś Babią Górę otoczyła gęsta mgła. Poszukiwania przeprowadza 15 osób z policji państwowej, straży granicznej

Tragiczna miłość sierżanta

KRAKÓW. — Wczoraj późnym wieczorem przy ul. Lenartowicza w Krakowie w mieszkaniu Heleny Mikordowej wdowy po emerytowanym sierżancie W. P., rozegrał się krwawy dramat na tle miłosnym. Do Mikordowej, mieszkającej z 38-letnią córką Olgą, urzędniczką Ubezpieczalni Społecznej, przybył 53-letni Tomasz Cholewa, emerytowany sierżant W. P., przyjaciel zmarłego męża Mikordowej.

Cholewa, ojciec ośmiorga dzieci, nie żyjący z żoną, kochał się bezwzajemności w córce przyjaciela. Na tem tle doszło w czasie wczorajszych odwiedzien do kłótni, podczas której Cholewa strzałami z rewolweru ciężko zranił matkę i córkę, poczem strzałem w serce odebrał sobie życie. Ranne kobiety przewieziono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, gdzie poddano je operacji. Stan matki Heleny Mikordowej jest ciężki, córka natomiast ma się lepiej.

Z giełdy

Obroty mniej, niż średnie, tendencja przeważnie słabsza. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.26½. Rubel złoty — 4.55½. Dolar złoty — 8.88. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych — 201.75. Funt sterlingów (banknoty) w obrotach prywatnych 25.69 — 25.70

Akcje: Bank Polski 99.25, Lilpop 10.00 — 10.20, Starachowice 14.00, Haberbusch 42.50 — 42.65

O czem nie wszyscy wiedzą:

Bursa dla nieletnich prostytutek

Istnieje w Warszawie przy ulicy Parkowej 23 w pięknej willi, w ogrodzie, mało komu znana, a niezmiernie pożyteczna, ciekawa i jedyna w swoim rodzaju instytucja. Jest nią założona w maju 1934 r. przez T-wo Opieki nad Dzieckiem Upośledzonem im. Michaliny Mościckiej Bursa dla nieletnich prostytutek, mieszcząca w obecnej chwili 31 dziewczynek

w wieku od 7 do 14 lat.

Dziewczęta skierowane są tam przeważnie przez Wydział Opieki Społecznej przy Magistracie m. st. Warszawy, albo przez policję obyczajową. Czasem się zdarza, że rodzice sami oddają dziewczynkę pod opiekę Zakładu, najczęściej jednak trzeba z nimi prowadzić poprostu

walkę o dziecko,

które jest źródłem niegodnego zarobku. Wychodząc jednak z założenia, że kontakt z rodziną, nawet pozostającą na bardzo niskim stopniu rozwoju moralnego, jest dla dziecka niezbędny, kierownictwo Zakładu pozwala na widywanie się z niem.

Prawie wszystkie dziewczynki chodzą do szkół powszechnych — niektóre z nich tylko, szczególnie trudne wychowawczo, albo specjalnie opóźnione w nauce, uczą się na miejscu. Kierownictwo odnośnej szkoły orjentuje się oczywiście w przyczynach, dla których dziewczynka znalazła się w Bursie na Parkowej. Nauczyciele jej jednak i koleżanki nie wiedzą o smutnej przeszłości dziecka, czuje się więc ono w szkole zupełnie dobrze i szkoła jest z niego również zadowolona.

Praca wychowawcza na terenie Zakładu jest

bardzo trudna,

mimo, że rozwój umysłowy dziewczynek wydaje się zupełnie normalny. Rzadko zdarzają się typy psychopatyczne — nagminnie jednak występują takie cechy charakteru, które utrudniają niezmiernie współżycie i współpracę gromady. Zazdrość o najmniejsze drobiazgi, pochlebstwo wobec starszych, popęd niszczycielski,

bezustanne plotki i intrygi

wywołują często poważne trudności. Mimo to dziewczynki robią bardzo miłe wrażenie: są bardzo czysto ubrane, uprzejme, wyglądają zdrowo i wesoło, zachowują się zupełnie swobodnie. Niektóre z nich opowiadają z łatwością swe doświadczenia, zwłaszcza koleżankom, wobec których nieraz chcą się popisywać ilością i

bogactwem przeżyć seksualnych.

Inne jednak zamykają się w sobie, patrzą nieufnie w pierwszym okresie swego pobytu w Zakładzie i odmawiają wszelkich zwierzeń.

Ich stosunek do Zakładu jest bardzo dobry. Nic w tem dziwnego: mają obfite pożywienie 5 razy dziennie, czyste, jasne i ciepłe pomieszczenie, porządne ubranie, zabawki, opiekę lekarską, życzliwość i cierpliwość wychowawczyń. Żadna z wychowanek nie miała podobnych warunków w swym domu rodzinnym — wszystkie one bowiem pochodzą ze środowisk, w których nędza, niski poziom moralny, rozbicie rodziny, zmuszały dziewczynkę

do wyjścia na ulicę.

Jakby dla rekompensaty we własnej świadomości tych upokorzeń i braków, których doznawały dziewczynki we własnym domu, opowiadają z przechwałką, jak się o nie ubiegano, jak wielkie zarabiały sumy.

Zakład myśli i o przyszłości tych dziewczynek, zatrzymać je bowiem może tylko do ukończenia 16 lat, jest więc rzeczą konieczną wynalezienie dla każdej warsztatu pracy i przygotowanie jej do wypełnienia jakiegoś zawodu, któryby wystarczał na utrzymanie i

zapobiegał powrotowi

na dawną drogę. Jest jeszcze czas myśleć o tem — Zakład istnieje niespełna rok dopiero, więc w najbliższej przyszłości nie opuści go żadna dziewczynka (najkrótszy okres pobytu w Zakładzie trwa dwa lata), ale jest już czas na projektowanie i realizowanie przysposobienia zawodowego dla wychowanek Zakładu. Tymczasem uczą się one

szyć, gotować, uprawiać ogródek.

Te zajęcia wraz z przygotowaniem zadanych lekcyj wypełniają im całe popołudnie; wieczorem zostaje jeszcze nieco wolnego czasu na gry, czytanie książek, zabawy na boisku.

Bursa im. Michaliny Mościckiej jest instytucją niezmiernej społecznej doniosłości.

Dlatego właśnie koniecznie należy, aby ludzie i instytucje, którzy mogą dopomóc w rozwoju Bursie im. Michaliny Mościckiej, nie zaniedbali tego uczynić. Szczególnie potrzebne są materjały na sukienki i bieliznę, zabawki, książki materjały piśmienne, no i — oczywiście — gotówka. Zakład utrzymuje się ze składek członkowskich Tow. Opieki nad Dzieckiem Upośledzonem im. Michaliny Mościckiej, z opłat wnoszonych za wychowanki przez Magistrat m. st. Warszawy, z danin i subsydjów. Rzeczą wielkiej wagi jest rozrastanie się samego Towarzystwa. Deklarować członkowstwo należy pod adresem Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w mejscu, Al. Ujazdowskie 20 na ręce p. Pawlikiewiczowej.

Przywódca Obwiepolu prosi o łaskę

Głośne było swego czasu wystąpienie Obwiepolu na terenie wadowickim, wskutek czego nastąpiły liczne aresztowania prowodyrów. Wśród nich znalazł się 61 - letni Antoni Ferens, który za swą występczą działalność został skazany na 2 i pół roku więzienia.

Po 17 - miesięcznym pobycie za kratą — Ferens złożył prośbę o darowanie mu reszty nieodcierpianej kary. Prośbę jego Min. Sprawiedl. przedstawi P. Prezydentowi do decyzji.

Dyrektor banku przed sądem

Wydział odwoławczy Sądu Okr. w Warszawie sądził wczoraj sprawę przeciwko dyrektorowi Banku Komercjalnego w Poznaniu, p. Bol. Szwarcowi, pozostającemu pod zarzutem zniesławienia rewidenta Państwowej Rady Spółdzielczej w Warszawie, p. Zenona Jakubczyka.

Dyr. Szwarc oświadczył prezesowi Rady Spółdzielczej, p. Ksaweremu Pomijalskiemu, że p. Jakubczyk celowo wystarał się o mandat rewizji Banku Komercjalnego, albowiem Szwarc odmówił mu finansowania pewnego wynalazku samochodowego.

Rozprawa w Sądzie Grodzkim ustaliła, iż p. Szwarc przytoczył zarzuty prawdziwe, wobec czego wydał wyrok uniewinniający.

Niezadowolony z wyroku p. Jakubczyk zaapelował i wczoraj sprawa ta była przedmiotem rozprawy w Wydziale Odwoławczym S. Okręg. w Warszawie, który wyrok I instancji zatwierdził.

Powodzenie wśród spacerujących „dziewic"...

Do stołecznego grodu za interesami zawitał p. Serop K-an, w którego żyłach płynie krew szachów perskich. Jego zawód? Trudnił się dostawą bogato tkanych dywanów, wyprodukowanych w ojczystym jego kraju.

Jedną z największych słabości ,jaką szanowny Pers posiadał, to była dziwna, niepohamowana słabość ku płci pięknej.

P. Serop, chłop o wyglądzie Herkulesa, cieszył się niemałem powodzeniem u kobiet. Dwie na to składały się przyczyny: środki obiegowe w walucie dolarowej i umiejętność zastosowania t. zw. „perskiego oka"... Zwłaszcza pierwszy sposób nigdy nie zawodził erotycznie usposobionego Persa.

Pewnego wieczoru letniego p. Serop, po krótkich, acz planowo przeprowadzonych „manewrach" — stał się niewolnikiem wesołej córy Koryntu, która do ksiąg ludności m. Warszawy zapisana została pod nazwiskiem Apolonji Śliwkowskiej. Rozweselona „dziewica", ująwszy perskiego gościa pod rączkę skierowała swe kroki w stronę przystani dla... zakochanych na chwilę...

Pers został przyjęty gościnnie, mile i niezwykle czule. Czerwoną promienie światła, zapach szminki zmieszany z wodą kolońską i wonnym dymkiem cygara — wszystko to stwarzało wielce podniecającą atmosferę.

Pers czuł się, jak w siódmem niebie... Panna Apolonja na jedną nóżkę nie była wszak kuta i wiedziała z praktyki jak na gościa oddziałać... Wzajemna gestykulacja była dość ożywiona, albowiem potomek szachów perskich władał niezrozumiałym dla p. Apolonii językiem. Ale w takiej chwili język okazał się zbyteczny.

...Już północ dawno wybiła na wieży ratuszowej, gdy p. Serop opuszczał progi gościnnego domku. I snułby p. Serop wspomnienia miłe, gdyby nie brak 1500 dol. w portfelu. Brak ten zauważył dopiero nazajutrz. Zameldował o tem u władz, które zajęły się odnalezieniem panny Apolonji.

Do winy nie przyznała się, oświadczając, że p. Seropa wogóle pierwszy raz na oczy widzi.

Przeciwko p. Apolonji skonstruowano oskarżenie. Już kilkakrotnie sprawa znajdowała się na wokandzie sądowej, lecz spowodu nieobecności oskarżonej nie dojść do skutku nie może.

Podobno p. Apolonja ulotniła się z niewdzięcznej Warszawy w poszukiwaniu nowej przygody... Naiwnych wszak, nie sieją...

Cwaniaki

(A. E.). Dwaj młodzieńcy zatrzymali się przed wagonem.

— Czy to pociąg do Nasielska?

— Tak.

— Otwórzcie państwo drzwiczki!

— Niema tu miejsca, panie.

W tym momencie jeden z młodzieńców pochylił się i byłby upadł, gdyby go drugi nie przytrzymał.

— Wpuśćcie państwo, widzicie, że mój kolega źle się czuje. Trzymaj się Józiu drzwiczek, ja cię podeprę.

Słabowity młodzieniec wgramolił się na schodek, otworzył drzwiczki, kolega podparł go głową pod siedzenie i tak dostał się do środka. Za nim zaś wepchnął się i drugi.

Pasażerowie, widząc chorego, ścisnęli się jeszcze bardziej i zrobili dlań miejsce na ławce.

— Wiecie państwo — rzekł wówczas drugi młodzieniec — gdybyście tak wstali z ławki, to biedny Józio mógłby się położyć!

— Jeszcze czego? — oburzyli się pasażerowie. — A może mu tak pościel przynieść? I nocnik pod ławkę wstawić? Wytrzymał tak długo, to i do Nasielska wytrzyma.

— Kiedy widzicie państwo, to nie taka zwyczajna choroba. To zaraźliwa. Tyfus plamisty.

— Tyfus...?

Pasażerowie poczęli się wymykać jeden za drugim i po paru minutach w przedziale pozostał tylko chory Józio ze swym kolegą.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie baba z dzieckiem, która wróciła do przedziału po zapomniany koszyk i ujrzała jak obaj przyjaciele wcinają chleb z kiełbasą, grając wesoło w karty.

— Chodźcie tu państwo! — zawołała niewiasta — patrzajcie, jak ten chory wcina!

Wywiązała się wielka awantura, podczas której wystrychnięci na dudka pasażerowie gruntownie obili obu cwaniaków.

Zabrano im przytem chleb i kiełbasę i wyrzucono ich z wagonu, zanim się pociąg zatrzymał, ażeby się im odechciało podobnych kawałów na przyszłość.

Nadomiar złego stanęli przed sądem grodzkim, który skazał ich (jak się okazało, byli to rodzeni bracia Stefan i Józef Skrzypkowie) na dwa dni aresztu.

Szyperjada na Kapucyńskiej

i Piekarskiej

Mocna pięść, bat i stek najpiękniejszych wyrazów, zaczerpniętych z nadwiślańskiego słownika, oto argumenty 43 l. Władysława Szypera, jednego z przywódców typów z pod ciemnej gwiazdy...

Jako teren swej występnej działalności Szyper obrał sobie ul. Piekarską i Kapucyńską, gdzie pod numerem 5 wespół z 39 l. Stefanją Nieszczerewicz utrzymywał umeblowane pokoiki, gdzie w pogotowiu oczekiwało zawsze kilka uszminkowanych wesołych dam...

Nie wszystkie godziły się z takiem psiem życiem. Były tam młode dziewczęta, zmuszane silną pięścią Szypera do spacerów na rogach ulicznych. Pieniądze, częstokroć zroszone łzami, płynęły do kieszeni Szypera i jego wspólniczki.

Ucho się jednak urwało, gdy kilka z pośród teroryzowanych dziewcząt zbuntowało się i o wszystkiem zameldowało w policji.

Obydwa interesy Szypera i S-ki zostały zlikwidowane, a on wraz z Nieszczerewiczową powędrował za kratki.

Sąd Okr. wymierzył Szyperowi 3 lata więzienia (był karany we Lwowie i w Warszawie) za czerpanie zysków z nierządu, zaś Nieszczerewiczową na 8 miesięcy więzienia.

Wczoraj wyroki te zatwierdził Sąd Apelac. w Warszawie.

Porady prawne

M. Wojennik, Grodno. W stosunku do wystawcy-klauzula egzekucyjna wobec wszczęcia egzekucji do majątku nieruchomego — przedawnia się z upływem trzylecia od dokonania ostatniej czynności egzekucyjnej. Żyrant — wobec niedoręczenia mu nakazu przez komornika, co wynika z listu WPana — może w drodze odrębnego powództwa żądać uchylenia klauzuli, gdyż klauzula przedawniła się w stosunku do niego.

Alfred Jarosławski, Rypin. 1. Akta można unieważnić, mając po temu dostateczne dowody. Tylko zgrzybiały wiek nie jest takim dowodem.

1. Wystąpić trzeba przeciwko ojcu a nie przeciwko nabywcy.

3 — 4. Wystąpić można o podział po zamknięciu postępowania spadkowego. Wogóle radzimy powierzyć sprawę adwokatowi

Sprytny „zarządzający"

pozbawił szefa sklepu i żony

(H. L.) Istniejący od 60 lat w Warszawie sklep konfekcyjno - galanteryjny p. f. „Cudzik i Sp." ogłosił nagle bankructwo. Dlaczego? Miał przecież zarządzającego p. Marjana Żarłockiego, młodego, przystojnego, wytwornego mężczyznę! Firmie Cudzik i Sp. p. Żarłocki jakby z nieba spadł... Ale po dwóch latach p. Cudzik, niekontrolujący zarządzającego jakby... z byka spadł... Trzast — prast, komornik, niema sklepu... I ani grosza przy duszy...

Gorzej. Zarządzający zawrócił w głowie pani Cudzikowej, która oświadcza wręcz, że woli młodego, przystojnego i — jak się okazuje — bogatego p. Żarłockiego, niż starego, zrujnowanego męża. Oboje dają mu do zrozumienia, żeby się wynosił...

P. Cudzik woli kulkę w łeb... Nagle zgłasza się jego ekspedjentka, czarująca jasnowłosa panna Kazia i wyrywa mu rewolwer z ręki... Ofiaruje pomieszczenie u swej matki, utrzymującej się z odnajmowania jednego pokoju... czterem sublokatorom m. in. b. rotmistrzowi huzarów carskich. Panna Kazia mówi, że może biedaka ratować. Ma na to dokumenty...

Cóż się okazuje? Spólnik p. Cudzika fałszował listy przewozowe. Dzięki temu uzbierał sobie 30.000 złotych, z któremi wchodzi jako spólnik do konkurencyjnej firmy zprzeciwka, prowadzonej przez dojrzałą już wdówkę p. Gryndalską, także łasą na męskie wdzięki młodego spryciarza.

Ale zło nie śpi. B. zarządzający p. Żarłocki już wszystko wywąchał i ofiaruje grubszy grosz zapijaczonemu b. rotmistrzowi carskiemu za wykradzenie tych fałszywych dokumentów. Ten się zgadza. Zabiera paczkę z dokumentami, a na jej miejsce wsadza stare gazety. Żarłocki oszukał więc nie tylko Cudzika, ale i Cudzikową, która jest mu już niepotrzebna, skoro Gryndalska wiedzie go do ołtarza. Cudzikowa jest w rozpaczy i żałuje swego kroku.

Rosjanin, wzruszony dobrocią Cudzika, oddaje mu wykradzione dokumenty. Żarłocki jest zgnębiony, ale.. ciepła wdówka płaci za niego... Z otrzymanych pieniędzy Cudzik rozpocznie nowe życie z — żoną...

*

Taka jest treść nowej sztuki Stefana Kiedrzyńskiego, granej obecnie w teatrze Małym. Cudzikiem jest Fertner, udawadniając, że umie stworzyć głęboką opracowaną postać nietylko w płaskich farsach. Artyści w innych rolach, starając się dorównać mistrzowi Fertnerowi, są bez zarzutu

Wesoły Kącik

MIŁY DYREKTOR

Pan Kornik jest dyrektorem poważnej firmy.

Pracownicy niecierpią go z powodu jego dziwactw i opryskliwości.

Pewnego razu pan Kornik zwolnił buchaltera z powodu rzekomego grubjaństwa i przyjął nowego.

Nowy buchalter był niezwykle łagodnego usposobienia. Cichy, spokojny akuratny....

Te wszystkie cechy ogromnie denerwowały pana Kornika. Zawezwał do siebie nowoprzyjętego i rzekł:

— Panie! Pan się nie nadaje. Ma pan w żyłach wodę, a nie krew. Człowiek, który nie potrafił powiedzieć ani jednego ostrego słowa, nie może być dobrym pracownikiem. Zwalniam pana.

Buchalter sponsowiał z oburzenia.

— Panie dyrektorze, pan jest skończonym chamem! — krzyknął.

Dyrektor uśmiechnął się krzywo.

— Już nic nie pomoże, panie. Teraz możesz pan wymyślać do jutra.

Kiedy dyrektor Kornik wchodzi do biura, pracownicy muszą wołać churem: „Dzień dobry panu dyrektorowi", pan dyrektor jednak nigdy nie raczy odpowiadać.

Drzwi od gabinetu muszą być skrupulatnie zamykane.

Raz zdarzyło się, że stary urzędnik nie zamknął ich należycie i poszedł do domu.

Wówczas pan Kornik, zaużywszy to, wezwał urzędnika telefonicznie do biura.
ra.

— O co chodzi, panie dyrektorze? — zapytał urzędnik po przybyciu.

— Chodzi o to, żebyś pan drzwi zamknął — odparł spokojnie pan Kornik.

W bocznym pokoju, tuż obok gabinetu pracuje młoda biuralistka.

Zachowanie jej doprowadza pana Kornika do pasji.

— Czy nie mogłaby pani lżej stąpać? — mówi — bo ta podłoga strasznie trzeszczy.

Niewiasta starała się chodzić jaknajciszej, lecz to nie wystarczało panu Kornikowi.

— Te pani krzesło, to chyba kiedyś pęknie pod panią! Ciągle skrzypi i skrzypi.

Wobec tego urzędniczka zmieniła krzesło na taboret i zapytała z ironią:

Może pan dyrektor woli, żebym zamiast pióra pisała ołówkiem, bo moje pióro również cokolwiek skrzypi?

Pewnego wieczoru pan Kornik wybrał się na przechadzkę.

Zamiast jednak iść utartemi szlakami, któremi chodzą wszyscy warszawianie, udał się w śnieg i błoto nad Wisłę.

Następnie wszedł na lód, pokrywający rzekę i łaził po nim póty, aż w ciemnościach natrafił na zamarznięty przerębel i począł się zapadać.

Sądził już, że jest zgubiony, gdy ktoś z brzegu podał mu rękę i wyciągnął go z opresji.

Pan Kornik spoirzał na zbawcę i ujrzał jednego ze swych urzędników.

— Panie — rzekł pan Kornik — Bóg mi pana zesłał!

Uratowałeś mi pan życie. Chciałbym się jakoś odwdzięczyć, wynagrodzić pana. Cóż mam dla pana uczynić?

— Proszę pana tylko o jedno — odparł urzędnik.—Niech pan moim kolegom w biurze ni eopowiada, że to ja pana wyratowałem, bo źle ze mną będzie.

Astrolog.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Moje kochan'e jest mocne jak śmierć (Godło: Ela Dusza)

Pewnego razu byliśmy w teatrze, w humorach jak najlepszych. Może

DZIAŁAŁ NA NAS GWAR MUZYKA, ŚPIEW.

On był taki piękny, że nie mogłam napatrzeć się. Zauważyłam, że i On patrzy na mnie z uwielbieniem. Straciłam humor, siedziałam jak trusia, chowałam oczy, żeby nie spotkały się z jego oczyma, ale odczułam że jego wzrok przenika mnie cała.

Zaczęło się na scenie przedstawienie. Ja nic nie rozumiałam, drżałam na całem ciele, myślałam, że

NIE WYTRZYMAM I ROZPŁACZĘ SIĘ NA CAŁY TEATR.

Nabrałam odwagi, podniosłam na niego oczy i wyszeptałam błagalnie:

— Nie patrz na mnie, patrz na scenę!

Poprawił się raptownie na krześle, zmarszczył brwi, spojrzał na mnie jeszcze raz, odwrócił się i już nie patrzył na mnie cały wieczór, a raczej już odwrócił się ode mnie... na całe życie!

Takich szczerych, takich płomiennych oczu u niego nie widziałam już nigdy.

Wyszliśmy z teatru. Padał deszcz, wzięliśmy dorożkę. Milczeliśmy całą drogę. Czułam się jakby na śmierć skazana. Czułam żal i do niego i do ludzi, do dorożkarza, że prędko jedzie, do deszczu, bośmy dlatego wzięli dorożkę i oto teraz prędko dojedziemy i nic nie zdążę powiedzieć. A tak dużo chciałoby się mu powiedzieć, wyspowiadać się. Niech wydaje najsurowszy wyrok, ale okłamywać go nie mogę więcej, bo go szanuję, bo go kocham. Nie chcę, żeby później rozczarował się boleśnie, żeby odwrócił się z pogardą, z obrzydzeniem. Jeżeli mam być nieszczęśliwą, to już, im prędzej, tem lepiej, dopóki nie zabrnęłem daleko.

Widocznie nie był czas na zwierzanie się, bo dorożka zatrzymała się.

POŻEGNAŁ SIĘ ZIMNO,

jakby ktoś mało znany. Jeszcze nigdy w życiu nie odczułam takiego bólu, takiej urazy, jak przy tem pożegnaniu. Byłam jakby zdeptana, zbita moralnie. Odczuwałam, że to koniec, koniec bajki że żadne tłumaczenie nie pomoże, że nigdy nie zrozumie i nigdy nie przebaczy.

Jakże cierpiałam strasznie, jak znienawidziłam życie, ludzi i cały świat. Postanowiłam uciec od niego. Pisać mu, tłumaczyć, prosić o przebaczenie tego, czego ludzie nie przebaczają, nie rozumieją? Nie zrozumie, nie przebaczy i on, bo jest tylko człowiekiem.

Człowiekiem co prawda dobrym, ale nie na tyle, żeby mógł zupełnie przebaczyć; pożałować tak, ale kochać nigdy już, a ja litości i ofiary nie chcę.

LITOŚĆ TO NIE MIŁOŚĆ

a bez miłości on szczęśliwy nie będzie, a moje szczęście tylko w jego szczęściu — więc pozostaje tylko odejść.

Po trzech tygodniach walki

WYCHUDŁAM ZBRZYDŁAM

błagam żeby przyszedł, — spotkaliśmy się. Ale on już był inny, już nie było tych oczu radosnych uśmiechnietych, nie pragnął on mych pieszczot. Był zimny i sztywny. Opowiadał o swojej nowej biuralistce i jak na pogawędkach wesoło spływa mu czas.

Pomyślałam: szczęśliwy człowiek, prędko pocieszył się. Takaż to jego miłość? Miłość słomiana, a nie ta wielka, nie ta święta, która może przebaczyć wszystko.

Pożegnałam się czem prędzej.

Zdecydowałam się wyjechać, wyjechać czem prędzej bo zwarjuję! Wiem, że

NIE MAM PRAWA KOCHAC

a kocham, pragnę go widzieć, pragnę chociaż porozmawiać o szczęściu. Nie, nie, to brzydko, trzeba nad sobą zapanować i choćby serce miało pęknąć z bólu, muszę odejść.

Tak też uczyniłam wyjechałam od innego miasta. Przeraził się brat, gdy ujrzał mnie taką wymizerowaną (bo wyjechałam do brata).

Błąkałam się po górach od świtu do nocy, byle jak najdalej od ludzi, aż zmęczona padałam i zasypiałam. Nie chciało się patrzeć na świat na ludzi; pragnęłam tylko śmierci. Tak upłynął miesiąc. Jemu napisałam, że dobrze mi się powodzi, że wszystko mnie tu cieszy. Bo i cóż miałam pisać? Że odchodzę od zmysłów, że oczy wypłakuje, że cierpie okropnie? Nie nigdy o tem nie dowie się.

Wkrótce otrzymałam od niego list, że

WYJEŻDŻA JAKO OCHOTNIK NA WOJNĘ.

Coś szarpnęło boleśnie za serce. Oprzytomniałam. Zaczęłam pracować, trzech braci na wojnie, trzeba pomagać, trzeba posyłać.

Do niego pisywałam często i jak mogłam dodawałam otuchy, a po nocach sama łzami zalewałam poduszkę, prosiłam gorąco by Pan Bóg go uchronił. Bóg nie słyszał moich błagań. Po jakimś czasie dowiedziałam się że jest ciężko ranny, potem długo nie dostawałam listów, już go opłakiwałam, już myślałam że umarł... Aż list od niego! O radości! Żyje! Przyciskam list do serca, całuję płaczę, chcę czytać, nie mogę, łzy zasłaniają mi oczy, nareszcie, czytam.

O Boże! Co to! Ciemno mi w oczach, brak tchu

STRACIŁAM PRZYTOMNOŚĆ.

Teraz tylko te pamiętam słowa: Żenię się, pamiętasz, z tą biuralistką... Ona jest teraz siostrą w szpitalu i uratowała mnie od śmierci, muszę zapłacić dług wdzięczności. Czynię to nie z miłości.

Wiem dlaczego dodał to ostatnie słowo! Może chciał osłodzić mój ból? Boże, jakżeż mi go żal! Przecież on nigdy nie będzie szczęśliwy, a bez miłości niema szczęścia!

Ten człowiek nadzwyczajny, wyróżniony, szlachetny, honorowy, on właśnie poszedł tą drogą z której uciekłam i o czem ze wstydem wspominam.

Dalszy ciąg jutro

Rzeźnia miejska w Warszawie

Do rzędu przedsięb'orstw miejskich posiadających duże znaczenie dla szerokich warstw ludności należy rzeźnią miejska. Mięso stanowi poważny artykuł konsumcyjny i dzięki temu sprawy rzeźni należą do działu aprow'zacji miasta. W zakres działalności rzeźni warszawskiej wchodzą obok rzeźni, targowiska dla zwierząt rzeźnych i hodowlanych stacje kontroli sanitarnej i stacje dla badania i sprawdzania mięsa przywożonego, wreszcie szereg zakładów pomocn'czych jak chłodnie, przedchłodnie, hale hurtownej sprzedaży mięsa, laboratorjum mięsoznawczo-bakterjologiczne i t. p.

Jak więc z tego wynika zakres działalności tego przedsiębiorstwa jest b. rozległy. Niestety. Obecne pom'eszczenia są niewystarczające i na dobitek złego są rozrzucone po całem mieście, co podraża koszty administracyjne. Dział handlowy istniejący przy dyrekcji rzeźn', zaopatruje w mięso cały garnizon warszawski, prawie wszystkie instytucje społeczne, szereg instytncyj miejskich oraz pewną ilość prywatnych odbiorców - detalistów.

Praca zarządu miejskiego zm'erza do potanienia kosztów, przeprowadzono więc szereg zniżek, by w ten sposób umożliwić potanienie mięsa. Jak wynika z zestawień porównawczych rzeźnia warszawska należy do najtańszych w Polsce. Praca w rzeźn' jest tak urządzona, by wykorzystać wszystkie przetwory uboczne.

Warszawa nie posiada rzeźni centralnej i w Warszawie bita jest zaledwie część spożywanego w stolicy mięsiwa.

W rzeźni warszawskiej bito w ostatnim roku 1.800.000 sztuk trzody chlewnej, 50.000 wołów, 35 cieląt, podczas gdy roczna konsumcja wynosi ok. 40 mil. kg. Mięso przywożone do Warszawy podlega badaniu lekarskiemu w rzeźni warszawskiej. Przy rzeźni czynne jest laboratorjum bakterjologiczne pod kierunkiem p. dr. Ireny Maternowskiej, które należy do najlepszych stacyj badań mięsa w Europ'e. Badania mają na celu z jednej strony stwierdzenia zarazków chorobotwórczych oraz wykrycia fałszerstw w produkcji wędlin.

Bolączką rzeźni jest... szmugiel mięsa. Do Warszawy przywozi się olbrzymie ilości mięsa nielegalnie. Gdzieś, na wsi, bito jakieś zwierzę, niejednokrotnie chore lub w warunkach niesłychanie niesanitarnych i mięso to przywoz' się dla celów handlowych do Warszawy nie dając go do badania lekarskiego w rzeźni.

Jest to oczywiście plaga, gdyż ten szmugiel mięsa niezależnie od celów czysto konkurencyjnych bywa rozkładnikiem chorób. Dla zwalczania szmugla istn'eja przy rzeźni specjalny oddział i czynny jest sędzia przydz' lony ze sądu grodzkiego. Ilość spraw rocznie przekracza 4 tysięcy a szmugiel roczny wynosi kilkaset tysięcy kg. mięsa.

HUMOR

NEPOROZUMIENIE

— Przychodzę wczoraj pijany do domu i widzę w lustrze, że jakiś mężczyzna całuje moją żonę, której przecież nie było w Warszawie.

— Ładna historja!

— Przyglądam mu się lepiej i widzę, że ten mężczyzna, to ja sam.

— No i co?

— A ta żona, to wcale nie była moja żona!

SPOTKANIE

Spotkał jeden głuchy drugiego:

— Pójdziemy na ryby?

— Nie mogę. Idę właśnie na ryby.

— A szkoda, bobyśmy razem poszli na ryby.

LIST

— Ten list jest zbyt ciężki. Nalep pan jeszcze jeden znaczek.

— Przecież wtedy będzie jeszcze cięższy!

PROGRAM RADJOWY

9.00 Pieśń „Kiedy ranna wstają zorze". 9.03 Muzyka. 9.07 Gimnastyka. 9.22 D. c. muzyki. 9.45 Chwilka pań domu. 10.00 Transmisja Nabożeństwa. 11.00 Muzyka popularna i salonowa (płyty). 11.40 Przegląd teatralny. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Transmisja z Lipska. 13.00 „Przez lądy i morza". 13.15 Poranek muzycany z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 Muzyka salonowa. 15.00 „Samorząd w wiejskiej gminie". 15.25 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 Utwory na ksylofonia. 15.45 „O czyszczeniu nasion do siewu" — gawęda. 16.00 „Urzędnik — encyklopedja" (groteska). 16.20 Recital śpiewaczy Heleny Weybergowej. 16.45 „Łamigłówki" dla dzieci. 17.00 Koncert orkiestry wiejskiej. 17.50 „Książka i wiedza". 18.00 Słuchowisko p. t. „Chirurg i śmierć". 18.45 „Młodzież na wsi" — odczyt. 19.00 Muzyka lekka. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 Reportaż z meczu bokserskiego Warszawa — Berlin. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21.30 Wiadom. sportowe. 21.45 „Skrzynka techniczna. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka taneczna.

„KONCERT MUZYKI LEKKIEJ"

Młody kompozytor lwowski, jeden z laureatów konkursu muzycznego „Wesołej Fali" pianista Alfred Schutz wykona w niedzielę 24 lutego o godz. 19.00 w ramach koncertu muzyki lekkiej dwa swoja melodyjne utwory „Cesarski walc" i „Żołnierska brać" oraz piosenki A. Stolza i P. Abrahama.

„CHIRURG I ŚMIERĆ" W „Teatrze Wyobraźni"

Dziś dnia 24-go lutego o godz. 18.0 Teatr Wyobraźni wystawia fantastyczne słuchowisko p-g Eugenjusza Heltai p. t. „Chirurg i śmierć". Tajemnicza i niesamowita historja dla lubiących silne wrażenia słuchaczów będzie bezwątpienia atrakcyjnym punktem programu radiowego.

KAZIMIERZ JUNOSZA-STEPOWSKI PRZED MIKROFONEM

Kazimierz Junosza-Stępowski, który powrócił obecnie do zdrowia, po dłuższej chorobie da się podziwiać licznym wielbicielom swego talentu za pośrednictwem radja, jeszcze przed pierwszym występem na deskach scenicznych.

Znakomity artysta grać będzie główną rolę w słuchowisku p. t. „Chirurg i śmierć, które nada Rozgł'śnia Warszawska dziś o godz. 18.00-ej.

Przed rozpoczęciem słuchowiska przeprowadzony zostanie wywiad ze znakomitym artystą.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Dreszcz zgrozy przenika na samo wspomnienie o pewnym straszliwym wypadku, datującym się jeszcze z lat przedwojennych.

Pamięta go jeszcze wiele z osób żyjących, zwłaszcza zaś tych, którzy mieszkali wpobliżu miejsca, gdzie to się stało.

Stało się to zaś w podmiejskiem letnisku warszawskiem — Milanówku.

Obecnie wiele osób mieszka tam nawet i w zimie. Wtedy nie. Zimą było niemal zupełnie pusto i dopiero, gdy nadchodziła wiosna, a wraz z nią ciepłe dni, zaczynało tu być rojno i gwarno. Ściągało tu na letnie mieszkanie moc osób z Warszawy.

W tym właśnie Milanówku kupił sobie willę zamożny inżynier Roman Larecki. Zimę spędzał w Warszawie, na wiosnę natomiast wyprowadzał się wraz z żoną i córeczką do Milanówka. Dojeżdżał, zresztą, codziennie do Warszawy, pracując w swem biurze i jadając tam nawet obiad. Dopiero na kolację przyjeżdżał do rodziny.

Pewnego wieczoru biła już ósma godzina, zwykła pora kolacyjna u inżynierostwa Lareckich, a pana Romana jeszcze nie było widać.

Dziwne to, ponieważ zazwyczaj o tej porze już bywał w domu.

Na stół, nakryty do kolacji, padały coraz ciemniejsze cienie...

Bo choć była to już ósma, nie było jeszcze zupełnie ciemno.

Dlatego też światła w saloniku jeszcze nie zapalono.

W kąciku rysowały się dwie postacie niewieście, przytulone do siebie na kanapce. Obie o włosach płowych i jasnych, jak len. Jedna miała 25 lat i znajdowała się właśnie w pełnym rozkwicie swych kras kobiecych. Druga miała lat 7 i była dopiero w przedwiośniu życia. Jedna była żoną, a druga córką inżyniera Lareckiego. Jedna nazywała się Helena, a druga Zosia.

Były do siebie bardzo podobne. Takież błękitne oczy, takież delikatne rysy, takież pięknie wykrojone usta.

Choć już godzina minęła od zwykłej godziny powrotu Lareckiego, pani Helena nie niepokoiła się. Bo i czegóż?

Czyż nie wiedziała, że Roman ubóstwia ją równie mocno, jak ona jego uwielbia?

I skoro ta miłość przetrwała już osiem lat, bynajmniej nie słabnąc, to cóżby jej grozić mogło?

A jednak tego wieczora właśnie bardziej, niż kiedykolwiek jej zależało, żeby się nie spóźnił. Był to przecież dzień św. Zofji, a zarazem siódma rocznica urodzin ich córeczki.

Pani Helena kazała Zosi nauczyć się na pamięć małego przemówienia, które miała wygłosić, gdy tylko ojciec, który kochał ją nad życie uściska ją na powitanie i powinszowanie.

Przepytywała ją teraz jeszcze. Zosia recytowała:

— Kochany tatusiu, kocham cię już od siedmiu lat. Kocham cię tak samo, jak mamusię, bo wiem, że pracujesz dla mojego dobra i szczęścia. Ale wiedz, kochany tatusiu, że nigdy nie jest mi tak dobrze ani nigdy nie jestem taka szczęśliwa, jak wtedy, kiedy ty mnie całujesz. Jesteś dla mnie taki miły i pobłażliwy, że z dnia na dzień coraz bardziej cię kocham. A jeżeli cię czemkolwiek kiedy zmartwiłam, tatusiu, to wiedz, że mimowoli i najmocniej cię za to przepraszam.

— Dobrze, dziecinko — pochwaliła ją matka, dodając — staraj się doprawdy odczuwać to, co mówisz, wtedy wszystko wyjdzie naprawdę pięknie.

Gdy wybiło wpół do dziewiątej, pani Helena rzekła córeczce:

— Widocznie tatusia gdzieś zatrzymano na kolacji. Choć, zjemy narazie...

Dziwnie przykra i milcząca była ta kolacja.

Zdarzało się, coprawda, niekiedy, że Larecki nie bywał na kolacji, ale zawsze jakoś o tem dawał znać.

A tu nic...

Minęła godzina, potem druga. Matka z córką siedziały obok siebie milczące i smutne.

— Poszłabyś już spać, Zosieńko — namawiała matka.

— Chciałabym przedtem pocałować tatusia na dobranoc. Inaczej nie zasnę — odrzekło dziecko.

Noc zapadła, cicha i spokojna. Pusto było dokoła.

Wybiła jedenasta.

— O, Boże, co to się stać mogło? — niepokoiła się pani Helena i znów namawiała Zosię do pójścia spać, ale ta znów powtórzyła, że nie jest śpiąca i nie zaśnie, póki ojca nie ucałuje.

Tymczasem zaświeciło się okno w sąsiedniej willi. Widać było, jak na dłoni, pokój, do którego wszedł starszy pan Kołowicz, otworzył grubo wypchaną tekę i wysypał z niej dużo pieniędzy, papierowych i metalowych. Układał je w kupki, licząc z wyraźną przyjemnością.

Wybiło wpół do dwunastej. Pani Helena rzekła do Zosi:

— No, dość tego. Wszystko ma swoje granice. Zosieńko, nie pozwolę ci ani chwili dłużej zostać w pokoju, idź do łóżka.

— Mamusieczko, jeszcze chwileczkę — prosiła Zosia.

Daremnie. Pani Helena wezwała służącą, aby dziecko rozebrała i położyła do łóżka.

Służąca poszła posłać łóżko.

A ten stary naprzeciwko wciąż liczył i liczył pieniądze...

Pani Helena wypatrywała sobie oczy, ale nic dojrzeć nie mogła.

Odeszał na chwilę od okna, do którego podbiegła Zosia i nagle zawołała:

— Tatusiu, tatusiu, czekamy na ciebie!... Ja jeszcze nie śpię!...

Rzeczywiście zoddali zbliżała się wysoka postać rosłego mężczyzny.

Ujrzała to pani Helena najwyraźniej, zbliżywszy się również do okna i krzyknęła:

— Romku, Romeczku!... Dlaczego się tak spóźniasz?... O, gdybyś wiedział, jak już niepokoiłyśmy się obie.

A jednak ów wysoki pan nawet się nie odwrócił na odgłos tych słów.

Przeciwnie, oddalał się, skierowując się ku domkowi Kołowicza.

Pani Helena przyjrzała mu się bacznie...

Ależ tak, to on, jej mąż, czemuż więc idzie do Kołowicza? Zapytała się:

— Co on robi? Dokąd idzie?

— Idzie do pana Kołowicza — odparła spokojnie, lecz ze smutkiem Zosia.

Pani Helena była tem wszystkiem strasznie wzburzona i okropnie zaniepokojona. Zbladła. Zęby jej szczękały, jak na mrozie trzaskającym.

Tymczasem ów mężczyzna już wszedł do Kołowicza.

Minęło kilka sekund...

Kołowicz wstał od biurka, położył wszystkie pieniądze do szuflady i zamknął ją starannie na klucz.

Wtem stało się za jego plecami coś, czego nie zauważył, co natomiast świetnie widziały przez okno Helena i Zosia.

Drzwi, znajdujące się z tyłu Kołowicza nagle się otworzyły bezszelestnie.

Wszedł jakiś wysoki i barczysty człowiek. Stanął za Kozłowiczem, plecami do okna.

Helena wytrzeszczyła oczy, wychylając się przez okno i płonąc z ciekawości, co to się teraz stanie.

— Czy Roman, czy nie Roman?

Ten zaś nagle uniósł do góry ręce ze ściśniętemi pięściami jakby chciał je opuścić z trzaskiem na głowę Kołowicza.

Helena chciała krzyknąć, uprzedzić... ale jakaś tajemna siła ścisnęła jej gardło i zdusiła krzyk... Zdołała tylko głęboko westchnąć chrapliwie i u szczytu śmiertelnej trwogi zawołać:

— Romku!... Romanie!... Jezus, Marja...!

Cała ta scena trwała zaledwie kilka sekund.

Obie pięści gwałtownie spadły wdół, ale w tej samej chwili Kołowicz się odwrócił i w ostatniem mgnieniu oka zdołał jeszcze uniknąć ciosu.

Z gardła wyrwał mu się przeraźliwy krzyk:

— Na pomoc!... Ratunku...!

Zawrzała walka krótka, ale straszliwa.

Napastnikowi spadł z głowy kapelusz, szary kapelusz letni, ozdobiony czarną wstążką.

Świeca, która oświetlała to całe zajście, przewróciła się, lecz zanim zgasła, oświetliła blaskiem błyskawicy śniadą twarz o ciemnym zaroście.

W pokoju zapanował mrok.

I już nie słychać było nic więcej...

Kołowicz bronił się rozpaczliwie...

Ale walka była nierówna.

Stary Kołowicz był wątły i chorowity, a napastnik wyglądał na ogromnego siłacza.

Pomimo to trwoga śmiertelna uwielokrotniła siły Kołowicza.

Bronił się zaciekle i zajadle, gryzł i kopał, wił się i wyrywał.

Dyszał ciężko i usiłował krzyczeć, lecz jakby nie mógł.

Wtem nagle błysnęło jaskrawe światło na chwilkę, potem zaś rozległ się suchy trzask

I nic więcej...

Helena cofnęła się od okna odruchowo...

Zęby jej szczękały.

Na czole perlił się zimny pot...

Spoglądała błędnemi oczyma, jak obłąkana.

Ciężko dysząc, powtarzała sobie:

— Roman? On? Czyż to możliwe? Och, jakież to straszne!... Jakie to okropne...!

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE

ą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości, którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski jednak został wypuszczony z więzienia, gdyż Montemort nie podtrzymał oskarżenia, jakoby był umyślnie wtrącony w przepaść. Chodziło mu o to, by doprowadzić do skutku sprawę szantażu. Udało mu się to i wyłudził od ojca Mary miljon dolarów. Rozczarowana dziewczyna przysięgła niewiernemu kochankowi zemstę.

W Warszawie Noderski zawiązał ponownie stosunki z Tecią i zdawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze. Pomysłowa Amerykanka zakradła się do mieszkania Noderskiego i odegrała scenę miłosną, zawiadomiwszy przytem Przybosza i Tecię, że właśnie spędza noc z Noderskim. Tecia istotnie zobaczyła swego ukochanego w ramionach Mary.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość.

Zrozpaczony Noderski zamierzał udać się do Teci, by jej wytłumaczyć, że padł ofiarą podstępu.

PRÓŻNE WYCZEKIWANIA.

Noderski był zdecydowany. Zamierzał właśnie przejść na drugą stronę ulicy, by skierować się ku bramie domu, zamieszkałego przez panie Zierskie, kiedy nagle usłyszał szum samochodu. Spojrzał i zobaczył małe torpedo Przybosza.

Zatrzymało się pod bramą.

Wysiadł z niego Przybosz, zamknął samochód i natychmiast wbiegł do bramy.

Noderski cofnął się.

Wpatrzył się w czarny otwór, w którym zniknął jego rywal. Dyszał ciężko, drżał cały. Musiał się oprzeć o framugę przeciwległej sieni, by utrzymać się na nogach.

Stał tak czas pewien, aż doczekał się, że ujrzał Tecię, wychodzącą w towarzystwie Przybosza.

Wsiedli do samochodu.

Przeszli szybko, ale Noderski zdołał dostrzec piękną twarzyczkę dziewczyny. Na jej ustach błądził blady uśmiech.

— Zadowolona? — zadał sobie pytanie Noderski. — Zapomniała już o mnie zupełnie?

Samochód odjechał, a Noderski powlókł się wolno na Koszykową.

Odtąd codzień czatował na wyjście pani Zierskiej, by wykonać swój plan: zetknąć się jakimkolwiek sposobem sam na sam z Tecią, by przemówić do niej, wybłagać u niej parę słów rozmowy. Był przekonany, że zechce go wysłuchać, a wysłuchawszy — odda mu serce!..

Niestety, mijały dnie, a Noderski nie widział okazji. W przeciągu tych paru dni raz jeden tylko jeszcze udało mu się ujrzeć Tecię w towarzystwie matki i doktora Przybosza.

W czasie tych włóczęg ulicznych Noderski zmienił się jeszcze bardziej. Wychudł, zczerniał, nie dbał o wygląd zewnętrzny.

Pewnego dnia szedł jedną z bocznych ulic, wracając znużony do domu. Z głową opuszczoną na piersi, wpatrywał się w płyty chodnika, pełne kałuż, szybko wysychających, gdyż ukazało się słońce i grzało już jakby wiosennie.

Nie zwracał uwagi na przechodniów, potrącał ich, a oni jego.

Nagle ujrzał stojące przed nim parę elegenckich pantofelków, wyżej jedwabne pończoszki. Skręcił, chcąc ominąć przeszkodę, nie zamierzając nawet spojrzeć, jak wygląda właścicielka maleńkich i zgrabnych nóżek.

— Dzień dobry, panie hrabio! — usłyszał głos, którego nie poznał w pierwszej chwili. — Jak pan wygląda, co się z panem dzieje?

Niechętnie podniósł głowę i poznał Lilę.

— A, to ty, Lili! — odpowiedział obojętnie. — Dzień dobry.

— Nie można cię zupełnie złapać! — mówiła swobodnym tonem.

Spostrzegł, że poprawiła się, jakby odmłodniała. Była tak powabna, jak wówczas, kiedy ją poznał.

— Masz do mnie jaki interes? — zapytał.

— Tak... Chciałam ja skończyć nasze formalności. Wychodzę zamąż.

— Aha! — kiwnął głową obojętnie. — To dobrze. Zgadzam się na wszystko.

— Nawet cię nie interesuje, czyją zostaję żoną.

— Nie — przyznał szczerze.

— Mógłbyś okazać choć trochę zainteresowania kobiecie, której omal nie zmarnowałeś!...

Spuścił głowę, nie odpowiadając.

— Ma rację — pomyślał. — Omal jej nie zmarnowałem. Ale pocóż jej to moje zainteresowanie?

— Bardzo jestem rad — mówił bezbarwnym głosem, — że znalazłaś człowieka, z którym możesz być szczęśliwa... Ja nie byłem odpowiednim na twojego męża.

— Muszę ci zakomunikować, że mamcia jest już zdrowa!...

Noderski drgnął.

— A, a... gdzie się znajduje w tej chwili?

— Pan Montemort był tak uczynny dla nas, że zajął się sprowadzeniem jakiegoś lekarza, podobno znakomitości w dziedzinie nerwów, no i wyobraź sobie, że po krótkiej kuracji wszystko jest w porządku... No, nie tak zupełnie. Mamcia już nie jest ta, co dawniej: ponura i zła, jeśli tylko wspomnieć twoje imię. Ma do ciebie ciągle wielką pretensję.

— Ma do mnie pretensję?—powtórzył jak echo.

— Tak, ale nie poruszam tej sprawy. Uważam, że wszystko, co było, umarło! Zresztą nie często widuję się z mamcią. Mamcia działa mi na nerwy... I ty też — dodała nagle z pasją, jakby sobie przypomniała coś niemiłego.

— Pocóż ze mną rozmawiasz?

— Mówiłam ci, że wreszcie musisz się zjawić u notarjusza dla załatwienia pewnych formalności.

— Kiedy mam przyjść?

— Choćby jutro. Koło południa. Dowidzenia!

Rzuciła mu jeszcze adres notarjusza i odwróciła się, zdążając dokądś lekkim krokiem, pełna wdzięku, który w niej odżył w całej pełni.

Noderski patrzył chwilę za nią, jakby zdumionym wzrokiem:

— Ta kobieta była moją żoną?...

Wzruszył ramionami i powlókł się dalej na obolałych nogach. Zapomniał zaraz o Lili, wracając myślami do tej jedynej, której zdobyć nie mógł...

Jednego wieczoru Noderski przyjrzał się sobie w lustrze i przeraził się swego wyglądu.

Zrozumiał, że jeśli ujrzy go Tecia w takim stanie, może odwrócić się od niego. Tego wieczoru ubrał się starannie, przywołany fryzjer ostrzygł go, ogolił.

Noderski odzyskał prawie w całości wygląd dawny, pięknego mężczyzny, za którym oglądały się kobiety. Ubrany w ciemny elegancki garnitur wyszedł na miasto, nie wiedząc, dokąd pójdzie i co będzie robił.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wrogowie radja

Piiiuuu — trzask. Piiiuuu — znowu trzask. Melodja — piiiuuu... odczyt — trzask. Może na oszaleć! Zamknijcie już to radjo! Dosyć tego radja.... Hm, a jeśli to radjo piszczy i trzaska za ścianą? — Akustyka nowoczesnego budownictwa jest tak niełaskawa na tajemnice wnętrza...

Ci za ścianą nie zdając sobie z tego sprawy, są wrogami radja. To oni obrzydzają je i posiadaczom i ewentualnym nabywcom.

W każdym domu, w każdej rodzinie znajdzie się taki radjo amator, który uzurpuje sobie, prawo wyboru audycji. Ledwie sie złapało Scale. Studjo Warszawskie, Londyn, czy Moskwę, ledwie melodja zdążyła rozpostrzeć szeroko w powietrze swoje płynne skrzydła, przychodzi taki oligarcha radjowy i ledwie złapał jedną, zagłusza ją świstem i trzaskiem łapiąc drugą. Twierdzi, że należy posłuchać innej audycji. Dużo lepszej.

Zostaw, właśnie tego chcemy posłuchać! To takie przyjemne.

— Poczekajcie, poczekajcie bo właśnie o tej porze Londyn.

— No więc dawaj Londyn i odczep się wreszcie.

— A nie — bo Berlin... a może lepiej o Stambuł zaczepić?...

Znamy go dobrze, takiego radjowego machera. Wyżywa się technicznie przy aparacie, zdaje mu się, że sam to cudo wymyślił i ulepsza je za każdym razem, kręcąc śrubkę w tę i w tę stronę.

A co z tego wychodzi? Że to nieszczęsne radjo zachowuje się nieodpowiednio! Ono przecież świszcze i trzaska.

Dobrze, ale pomyślmy jakby wypadła przemowa żywego prelegenta, gdyby mu ktoś co chwila, mało powiedzieć, że przerywał, ale dawał pięścią po głowie, lub gra pianisty, któremu co rusz zrzucają ręce z klawiatury, albo orkiestra której odbierano by instrumenty na raz. Czy i wówczas byłaby to ich wina?

Tak przyznaję. Sama nie mam ochoty założyć sobie radja, bo przez „nowoczesną" ścianę słyszę wszystkie wyczyny niezmordowanego łapacza fal. Jakże jestem mu wdzięczna, jeśli na pięć minut wyjdzie z pokoju, albo zagada się i czas jakiś do swego świetnego zresztą odbiornika, nie wtrąca się. Słucham jednej melodji jednego głosu—zapominając o wszystkiem ale już po chwili obwiewa mnie zimny strach. Dręczyciel wróci do swojej niesławnej funkcji, jednym uderzeniem pięści powali Toskę i da w zęby Faustowi, zadusi Carmenę, zatrzaśnie książkę, o której coś właśnie najciekawszego mówił prelegent, utnie w połowie dobry dowcip speakera lub przerwie mu zapowiedź.

Owszem, interesuję się również wszystkiemi zagadnieniami radja, ale nie mogę przeskakiwać jak piłka od swojskiego Pima do ceny zboża w Ameryce, od walca Straussa do sonaty Chopina, od Bacha w kościele do weselnego słuchowiska. Nie mogę też jednocześnie udręczać się kwestją bezrobotnych i cieszyć beztroskim fokstrottem w Adrji.

Wtedy — wtedy — właśnie niecierpię radja. Nie stać mnie na chaos i kakafonję.

A jednak... myślę czasem o jego założeniu.

Stanie się to po wyprowadzeniu się mego sąsiada.

Ci nowi za ścianą będą mogli słuchać spokojnie mojego radja.

Falom różnych długości pozwolę się wyśpiewywać dowoli.

Luty
24
Niedziela
Macieja Ap.

KRONIKA KRAKOWA

Dalsze szczegóły tragedji przy ul. Lenartowicza

Jak już wczoraj donieśliśmy, przy ul. Lenartowicza w Krakowie rozegrał się krwawy dramat miłosny.

W toku badań wstępnych prowadzonych przez władze są dowo-śledcze ustalono następujący przebieg krwawego dramatu:

Tomasz Cholewa, żonaty, ojciec 8-miorga dzieci, żył od dłuższego czasu w seperacji ze swą żoną, u której chowały się wszystkie dzieci. Od kilku lat już Cholewa prześladował swą miłością córkę Heleny Mikordowej Olgę, 40-letnią urzędniczkę Ubezpieczalni społecznej. Cholewa mieszkał samotnie przy ul. Helclów 5, zajmując tam skromne mieszkanie na II-giem piętrze. Mając wolny czas jako emeryt, zajmował się również muzyką i grywał często na harmonji na zabawach itd. Żona i dzieci mieszkają osobno.

Wczoraj wieczorem przybył Cholewa do mieszkania Olgi Mikordowej zastając ją wraz z matką. Między Cholewą a obiema kobietami wywiązała się gwałtowna sprzeczka na nieustalonem narazie tle w której wyniku Cholewa dobył rewolweru i strzelił kilkakrotnie w kierunku obu kobiet.

Olga Mikordowa trafiona została trzema kulami w rękę pierś i brzuch, zaś matka jednym strzałem w brzuch. Ostatnim strzałem w serce Cholewa odebrał sobie życie.

Zwłoki samobójcy przewieziono do zakładu medycyny sądowej, zaś ciężko ranne kobiety na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Mikordowa tj. matka, jest wdową po emerytowenym sierżancie W. P. który zmarł przed kilku tygodniami w Krakowie. Na miejsce zbrodni przybyła również żona Cholewy z dwoma córkami, zawiadomiono o krwawem zajściu.

Jak się dowiadujemy znajomość Cholewy z rodziną Mikordów datuje się od szeregu lat. Mąż Mikordowej był sierżantem W. P. i kolegą zawodowym Cholewy. Po śmierci Mikordy, Cholewa w dalszym ciągu odwiedzał wdowę i córkę swego kolegi, poczem zapłonął spóźnioną miłością do Olgi Mikordównej. Ostatnio miał jej zaproponować wspólne zamieszkanie, sam bowiem mieszkał samotnie po rozejściu się z żoną i dziećmi. Olga tą propozycję z oburzeniem odrzuciła uważając, że jej stanowisko społeczne jako urzędniczki instytucji publicznej nie licuje z takim trybem życia. Na tem tle dochodziło pomiędzy obojgiem do częstych sprzeczek. Taka właśnie sprzeczka wywiązała się krytycznego dnia i znalazła nieoczekiwany epilog.

Skazanie kamienicznika krakowskiego

Na ławie oskarżonych przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj właściciel realności Kasper Zbroja zamieszkały przy ul. Obożnej 4, oskarżony o sfałszowanie dokumentów.

Tło sprawy przedstawia się następująco: Dnia 23 VIII 1934 r. miała się odbyć licytacja nieruchomości zajętych oskarżonemu, za pokrycie pretensji 20 dolarów amer. należących się Józefowi Zaczkowi.

W dniu licytacji a względnie bezpośrednio przed licytacją wręczył Zbroja komornikowi pismo stwierdzające że Zaczek otrzymał pieniądze i cofa licytację. Pismo wraz z podpisem zostało przez Zbroję sfałszowane.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Zbroję na 6 miesięcy więzienia.

Rozp. przew. s. o. dr. Wasilewski, osk. prok. dr. Dulęba.

Zamach morderczy przy ul. Lubomirskiego

Na przechodzącego wczoraj nad ranem ulicą Lubomirskiego w Krakowie urzędnika prywatnego Juljana Gorzelnika zam. przy ul. Miedzianej 102 dokonano zuchwałego napadu rabunkowego.

W pewnej chwili napadł na Gorzelnika nieznany osobnik i krwawo go pobił nożem raniąc go w okolicę płuc, następnie sprawca zbiegł. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Gorzelnika do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Dalsze dochodzenia w toku.

Skazanie kolejarzy

Sąd krakowski na sesji wyjazdowej w Chrzanowie w osobach: s. dra Wasilewskiego i prok. dra Szewczyka skazał Kaz. Gumińskiego maszynistę kolejowego na 2 tygodnie aresztu, Fr. Adamskiego pomocnika maszynisty na 3 tyg. aresztu i Józefa Gomułkę dyżurnego ruchu stacji Trzebinia, na 6 tygodni aresztu za nieumyślne spowodowanie katastrofy kolejowej w dn. 26 X. 34 w Trzebini wskutek której uszkodzonych zostało kilka wagonów. Wykonanie kary sąd zawiesił na 2 lata.

Samobójstwo portjera

W Grudziądzu postrzelił się w okolicę serca i w stanie groźnym został odwieziony do szpitala portjer hotelu — „Pod złotym Lwem" 22-letni Franciszek Tyburski. Bezpośrednią przyczyną jego targnięcia się na życie było posądzenie go przez pokojówkę hotelową o kradzież 2 złotych.

Syn zabił ojca

Wczoraj wybuchła na tle podziału majątku, między gospodarzem Stanisławem Maruchem z Korzeniowej, pow. Ropczyce a jego synem 12-letnim Władysławem kłótnia, która wkrótce zamieniła się w bójkę. Epilog tej bójki okazał się tragiczny, gdyż wyrodny syn uderzył ojca w głowę śróbą od wozu, nasadzoną na kołek, zabijając go na miejscu.

Ojcobójcę, który początkowo zbiegł i ukrywał się, aresztowano i osadzono w więzieniu.

Pijany bluźnierca

Przed sędzią dr. Zalipskim w Krakowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Janowi Habachowi, oskarżonemu o bluźnierstwo. Okazało się, że Habach który jest nałogowym alkoholikiem, przestępstwa dopuścił się w stanie zamroczenia. Oskarżony skazany został na 3 miesiące aresztu.

Śmierć ucznia pod kołami pociągu

Gdy onegdaj pociąg krakowski zajeżdżając przed stację kolejową w Bochni począł zwalniać, zaczęli chłopcy ze stopni wagonu zeskakiwać. Jeden z nich, a mianowicie Stefan Jawień ze Stanisławowic, uczeń 5 kl. powsz. syn kolejarza, wyskoczył tak nieszczęśliwie, że wpadł na koła pociągu, doznał obcięcia obu nóg i rozbicia czaszki, wskutek czego nastąpiła śmierć.

Straż graniczna zastrzeliła przemytnika

W miejscowości Słupia p. kępińskiego, Straż Graniczna zastrzeliła w czasie nielegalnego przekroczenia granicy, przemytnika Józeja Łakomego z Trębaczowa. Zwłoki odstawiono do kostnicy w Kępnie.

Nieszczęśliwy wypadek pułkownika

W czasie ćwiczeń wojskowych w Katowicach wydarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ zastępca dowódcy 73 p. p. pułkownik Bobrowski.

Płk. Bobrowski, jadąc na koniu, zasłabł nagle i spadł na ziemię, odnosząc bardzo ciężkie obrażenia, przyczem chwycił go kurcze. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala w Katowicach.

Jak nam obecnie donoszą, istnieją jedynie małe nadzieje utrzymania płk. Bobrowskiego przy życiu.

14-letni świętokradca

Wczoraj znów ujęto na gorącym uczynku dobierania się do skarbonki z ofiarami w kościele parafjalnym w Dobrcu pod Bydgoszczą osobliwego złodzieja.

Okazał się nim 14-letni Zdzisław Kilichowski, który w czasie badania przyznał się, iż już trzy razy wybierał pieniądze ze skarbonki i wydał je na cukierki.

Zabójstwo

U gospodarza Jana Białka w Czaplowiźnie pod Wawrem — mieszkała jego sublokatorka Senigowa Zofja.

Wczoraj do Senigowej przybył Wacław Popis i Zygmunt Wacławski. Nieproszeni goście zachowali się w stosunku do Senigowej w sposób bardzo brutalny i z niewiadomych powodów zaczęli ją bić. Prawdopodobnie chodziło o załatwienie jakiejś pretensji. W obronie samotnej kobiety stanął gospodarz Białek. Skutki były takie, że Popis strzelił z rewolweru do Białka kładąc go trupem na miejscu. Zbrodniarza aresztowano i odstawiono do więzienia, pobitą zaś Senigową przewieziono do Warszawy do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Śmiertelna walka

Wczoraj w nocy ulicą Jabłońskiego w Rzeszowie była widownią krwawej strzelaniny.

Na tle porachunków osobistych doszło do wymiany słów, a następnie strzelaniny między mętami Rzeszowa, niejakim Groszkiem Janem i Wiatrem z jednej, a Gorylem z drugiej strony.

W walce tej Goryl został ugodzony czterema śmiertelnemi strzałami. Ofiarę przewieziono do szpitala powszechnego. Sprawcy czyna zbiegli. Policja prowadzi energiczne dochodzenia celem ujęcia sprawców strzelaniny.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Lusinę Antoniego lat 21, Stawarskiego Andrzeja lat 30, Malca Jozefa zam. przy ul. Gęsiej 30 oraz Finkelsteina Abrahama wszystkich za kradzieże.

Teatr miejski: pop. „Ptak" wieczór „Mąż trzystu tysięcy".

Teatr Bagatela: „Król Walca" oraz „Wszystko na maśle".

Teatr Żydowski: „Życie woła".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Miłość Tarzana".
Apollo „Teraz i zawsze".
Atlantic: „Jej wysokość całuje" i „Śmierć odpoczywa".
Bagatela: „Rewja" i operetka „Król walca".
Dom żołnierza „Nie jestem aniołem"
Promień „Czibi".
Słonko „Katarzyna Wielka".
Świt „Gubernator Skałłon".
Sztuka: „Pojedynek ze śmiercią".
Uciecha Siostra Marta jest szpiegiem
Wanda: „Pan bez mieszkania".
Zorza: „Maharadża Rampuru".

Radjo

Kraków: G. 10,00 Muzyka 10,40 „10 minut o teatrze" 11,50 Transm. z Lipska i Warsz. 14.00 Muzyka 15,00 Tr., z Warsz. 15,15 Utwory skrzypcowe 15,25 „Jak chronić się przed grypą przeziębieniem" 14,35 Chóry rosyjskie z płyt 15,25 Odczyt 16,00 Transm. e Warsz. i Lwowa 19,50 Transm. zz Lwowa i Warsz. 21,30 Wiadomośc sportowe 22,00 Koncert 23,00 Transm. z Warsz.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzk 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

W Podgórzu Apteka pod Orlem Plac Zgody 18.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długą 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bleiweis Józef Al. Krasińskiego 6. Dr. Kolbofer Artur Al. Krasińskiego 4. Dr. Straucben Ida Dietla 60. Dr. Walewski Stan. Łobzowska 26.

Kursa Esperanto

Stowarzyszenie „Tagigo" w Krakowie przy ul. Grodzkiej 15 Jl. p., rozpoczyna w poniedziałek 4 marca 1935 r. o godz. 8 wiecz. kurs Międzynarodowego Języka Esperanto.

Kupiec zasztyletował swego konkurenta

Pomiędzy kupcami Lewinem Mordką, Kalmanem i braćmi Kosmanami mieszkańcami Parysowa na Lubelszczyźnie wybuchł zatarg na tle konkurencji handlowej.

W trakcie sprzeczki a następnie bójki pomiędzy kupcami, Kosman pchnął Lewina nożem w pierś przebijając mu serce.

Mimo natychmiastowej pomocy Lewina nie zdałano uratować.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. ... bas 15 g za wraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02